

DZIENNIK WILEŃSKI

Adres Redakcji i Administracji: Dominikańska Nr. 4.

Redakcja otwarta od godz. 12-ej do 2-ej po poł.

Administracja otwarta codziennie od g. 10 do 6 wiecz., w niedziele od 1 — 2.

Warunki prenumeraty: Rocznie—12 mk., półrocznie—8 mk., kwartalnie—3 mk., miesięcznie — 1 mk. Za przesyłkę pocztową i odosłanie do domu 20 f. miesięcznie. Zmiana adresu — 20 fen.

Ceny ogłoszeń: Na 4-ej stronie za wiersz drobnego druku—25 fen., nekrologi—60 fen. Ogłoszenia drobne za wyraz—5 fen. Ogłoszenia przyjmuje Administracja «Dziennika Wileńskiego» do godz. 4 po poł. Po godz. 4-ej nekrologi i inne niecierpiące zwłoki zamawiania przyjmuje drukarnia ks. A. Rutkowskiego, ul. Botaniczna № 7.

Numer pojedynczy kosztuje 10 fenigów.

Gazeta wychodzi codziennie—z wyjątkiem dni poświęconych.

TELEGRAMY.

(W. T. B.)

KOMUNIKAT URZĘDOWY NIEMIECKI.

Kwatera główna 28 bm.

FRONT ZACHODNI.

Na południe od S-t Eloi zawiązały się ożywione walki na bliską metę w lejkach wysadzonych przez Anglików i w sąsiednich liniach.

O sytuacji w okręgu walk po obu brzegach Mozy nic nowego niema do nadmienienia.

FRONT WSCHODNI.

Znowu pędzą Rosjanie świeże masy przeciw linjom niemieckim pod Postawami. W mężnym wytrwaniu odpierają tam wszystkie szturm wroga wojska Saarbrückiego korpusu. Przed walczącymi obok nich wojskami brandenburskimi, hannowerskimi i hallenburskimi rozbity został, podejmowany w wielu falach, atak dwóch rosyjskich dywizji, przy nadzwyczaj ciężkich stratach przeciwnika. Ten sam los spotkał próby natarcia dokonywane także i w nocy, a skierowane ku odebraniu terenu, utraconego pod Mokrzcami.

FRONT BAŁKAŃSKI.

Przy odpieraniu nieprzyjacielskiego ataku lotniczego na nasze wojska nad jeziorą Doirau, niemiecka eskadra lotnicza dotarła do okolicy Salonik i zarzuciła obficie bombami nowy port, port naftowy, oraz obóz wojsk koalicji na północ od miasta.

Naczelne

Dowództwo armji.

KOM. URZĘD. AUSTRO-WĘGIERSKI.

Wiedeń 28 marca.

FRONT ROSYJSKI.

Na północ od Bojana po kilku wysadzeniach w powietrze w naszych przeszkodach znowu próbowali Rosjanie wdrzeć się do naszych okopów. Wszystkie ataki zostały odparte ze znacznymi stratami przeciwnika. Na północo-wschód od ujścia Strypy nocna próba posunięcia się rosyjskich oddziałów została odparta już dzięki dobremu działaniu naszych czołowych min polowych. Na froncie besarab-

skim i pod Ołyką artylerja przeciwnika działała z ożywieniem.

FRONT WŁOSKI.

Walki pod przyczółkiem mostowym Gorycji trwają. W odcinku płaskowzgórza Doberdo rozpoczął się ożywiony obustronny ogień działowy. Ze strony włoskiej nastąpiły próby ataków na północnym zboczu Monte S-t Michele i pod San Martino, które z łatwością zostały odparte. Na wschód od Selz walka jeszcze się toczy. W odcinku Plöcken odparty został atak nieprzyjacielski. Przed frontem bojowym dzielnego bataljonu № 8 karynckich strzelców leży przeszło 500 trupów włoskich. Na froncie Tyrolskim walki działowe były bardziej ożywione niż zwykle tylko w Judicariach. Bonieważ w Wenecji stwierdzony został wzmocniony ruch kolejowy w kierunku frontu Isonso, więc niektóre punkty tamtejszych kolei zostały zarzucone bombami przez naszych lotników.

FRONT POŁUDNIOWO-WSCHODNI.

Żadnych wypadków nie było.

Zastępca szefa sztabu generalnego
v. Hofer
Feldmarszałek-leutnant.

PARYŻ (bm.). Wczoraj po południu odbyło się nowe posiedzenie konferencji państw koalicyjnych. Delegaci przedstawili swe wybory i sprawdzili swą prawomocność w zastosowaniu do spraw znajdujących się na porządku dziennym. O godz. 5 i pół delegaci jeden po drugim opuścili ministerjum spraw zagranicznych. Dzisiaj o 10-ej rano odbędzie się nowe posiedzenie. W południe prezydent Poincaré w pałacu Elizejskim wyprawia śniadanie na cześć delegatów. Wieczorem odbędzie się uczta u posła włoskiego.

PETERSBURG (28 b. m.) Duma państwowa zakończyła obrady nad budżetem ministerjum spraw zagranicznych. Markow orzekł w związku z wyjaśnieniami Milukowa, że gdyby istniało porozumienie w sprawie częściowej neutralizacji oieśnin morskich, to takie porozumienie nie zadowoliłoby narodu rosyjskiego, który bardzo potrzebuje wyjścia na morze Śródziemne. Minister spraw zagranicznych, Sazonow, odpowiedział, że umowa, o której wspominał Markow nie istnieje. Duma uchwaliła budżet ministerjum spraw zagranicznych.

KOPEHAGA (27 bm.) Tel. Union. Kopenhaski «Ekstrabladet» pisze w artykule wstępnym: Wątpliwem jest, czy angielski najazd na wybrzeże północnego Szlezwiugu ma być wstępem do wielkiej morskiej akcji. Jedyna droga do kanału kilońskiego jest tak silnie broniona przez miny, że właściwie jest ona nie do zdobycia. Anglicy prawdopodobnie więcej mieli na celu uszkodzić niemieckie zakłady lotnicze i wyjaśnić czy część floty wysłała dalej na morze, niż wiazali to z angielskim panowaniem na morzu. O ile zostało stwierdzone przy kilku sposobnościach otwartej bitwy morskiej niemiecka flota znakomicie próbę wytrzymała.

BERLIN (28 bm.) «B. Z.» donosi z Bukaresztu: Długoletni prezydent rumuńskiej izby deputowanych, Mikołaj Pherekyde, wystąpił z partji rządowej i złożył swój urząd.

BERN (27 bm.). «Mattin» donosi z Aten, że gen. Mahon, dowódca wojsk angielskich w Macedonji oczekiwany jest w Atenach, gdzie król ma go przyjąć na audjencji.

BERLIN (28 bm.) Jak donosi Ag. Havasa, bułgarski minister wojny udał się w ostatnim tygodniu w towarzystwie dwóch oficerów niemieckiego sztabu generalnego i wysokiego oficera tureckiego do Uskubu. Rozmawiał on z licznymi oficerami bułgarskiego sztabu generalnego.

WASZYNGTON (27 bm.) Reuter. Generał Pershing donosi: Villa wyslizgnął meksykańskim wojskom pod Mamiquipe i znajduje się obecnie w górach. Dwa oddziały kawalerji ścigają go.

NOWY JORK (27 bm.) Stosownie do żądania gen. Pershings'a posłano dalsze posiłki na granicę meksykańską.

PARYŻ (27 bm.) Tel. Union. Według «Echo de Paris» rosyjsoy poddani zamieszkali we Francji należący do pospolitego ruszenia I-ej kategorii z lat 1903—1916 i II-ej kategorii z lat 1908—1916 winni udać się do Rosji w celu stawienia się do służby wojskowej.

HAAGA (28 bm.) Parowiec «Nieuwe Amsterdam» w drodze z Rotterdamu do Nowego Jorku musiał pozostawić swą pocztę w Anglii.

BERN (28 bm.) «Lyon. Nouvell.» donosi z Paryża, że przejazdy na linii Dieppe—Newhaven zostały przerwane aż do nowego rozporządzenia. Istnieje nadzieja, że uda się przewieźć podróżnych i towary na linii le Havre—Southampton.

LONDYN (27 bm.) Reuter. Angielski parowiec «Minneapolis», należący do Atl. Trans. Comp. 13543 tonn został zatopiony. 11 osób jest zabitych.

LONDYN (28 bm.) Komunikat Reutera). Amerykański poseł komunikuje, że wszyscy Amerykanie na parowcu Sussex zostali uratowani. Kilku raniono.

ROTTERDAM (27 bm.) «Nieuwe Rott. Cour.» donosi z Londynu, że między zabitymi na statku Sussex znajduje się psycholog Baldwin, jeden z największych amerykańskich uczonych. W Duwrze wylądowały 24 osoby pozostałe przy życiu, w Boulogne 250 osób. Brak jeszcze około 100 osób. Wiadomem jest, że «Sussex» nie miał nawet działa sygnałowego na pokładzie. Statek w ładunku swoim nie miał nic, co by mogło mieć wartość dla koalicji.

WASZYNGTON (28 bm.) (Komunikat Reutera) Koła urzędowe nie mogą zataić stanu rzeczy, że przez zatopienie angielskiego parowca «Sussex» wytworzyła się sytuacja nadzwyczaj poważna. Możliwość zerwania stosunków dyplomatycznych z Niemcami znowu jest omawiana, czy przyjdzie jednak do tego stanowczego kroku zależy będzie od rezultatu śledztwa podjętego w Europie przez przedstawicieli amerykańskich. Od posłów śpiesznie zażądano dostarczenia możliwie decydującego materiału dowodowego. Panuje mniemanie, że prezydent wniesie sprawę na kongres, zanim poczyni kroki, ponieważ przypuszczają że zerwanie stosunków oznaczałoby wojnę z Niemcami.

Kraj ojczysty.

Bez kultury niema rzetelnej jedności. Kultura jest dzisiaj zagadnieniem egzystencji. Dziś nie państwa walczą, ale narody, a przez narody walczą ich kultury. Jedność wytworzona tylko przez rząd, jest zbudowana z pozoru, który przy głębszym wstrząśnięciu nie wytrzyma naporu sił. Już mija czas takich zespolów.

Jakie są tworzywa tej jedności kulturalnej u nas?

Jest nim — przedewszystkiem ziemia. Tę trzeba poznać—a poznaniu temu niema granic. Nie przez podręcznik geografji i przez szkło okien wagonu, ale przez obcowanie i przez sztukę. To czego nauczy potężny strumień Wisły płynący w blasku i ciszy, to nie da się tak łatwo zapomnieć; w chwili pewnej poczyną on płynąć przez piersi. Bo ziemia ma także swoją duszę, i o dosłowniej niż byśmy mniemali. Jest w tem spojrzenie w otchłań życia, że planety są stanami świadomości. Pokażcie nam piachy słoneczne tej ziemi i suche darnie z jałowcem — skoroswity we mgle, rozwleczone po nad brzezinywym zagajem—rzędy wierzb podobne

do morskich ukwiałów, zalane wiosenną powodzią—pokażcie życie puszczy i głusz, kiedy burza w nich miga i łomocze a piorun ciska po pniach — i kiedy znowu stoją nieruchome nad ciemnym mokradłem, pełne drzewstarców sędziwych, omszałych niby żubry włochate aż do ziemi — pokażcie jej życie nieba, uroczyste, osmętniałe, rozigrane, groźne, pułki chmur spiętrzone jedne nad drugie, całe ich olbrzymie Himalaje walące się we własne przepaście — pokażcie jej noc, zmierzchy, mroki których słowo wyrazić nie w stanie,—jej zimowe łomnie tatrzańskich gornostajów, niby zastęp aniołów nie z tej ziemi, którzy zda się w oka mgnieniu zerwie się i odleci w otchłan niebieską—pokażcie krasę naszej ziemi, skupioną, powściągliwą, nie hałaśliwą, nie dumną, ale jakby zadumaną o czemś wiekiuistym, a rozkochacie w niej oczy i duszę, i oddacie ją na własność wszystkim i każdemu, w całości i w każdej byle, w każdym krzaku głogu na miedzy.

Ziemia jako taka jest podstawą wszelkiej kultury o krzepkiem zdrowiu. Kultura oderwana od niej, czysto miejska, jest już kulturą z drugiej ręki—i jakby bez korzenia. Miasto wydaje talenty,—ludzie gienjalni wychowywali się i wzrastali w obcowaniu z naturą. Mickiewicza wydaje małe miasto, podobnie zachodzi z Szekspirem, Bajronem, — Goethe w młodości ciągle obcuje z przyrodą. Ziemia i niebo dają nam w spokoju swoim i ogromie sprawdzić każdą myśl, każdą ideę,—biorą one niejako duszę naszą na falę wielkiego rytmu, i strącają z niej wszystkie tony małe i chore, z jej wielką kadencją zgodzić się niezdolne. Ziemia oczyszcza duszę i buduje. «W polu najlepiej uczy się człowiek miłości ojczyzny — czytamy w uwagach majora Norwida nad działalnością Legjonu Polskiego—kiedy bezpośrednio przebywa wśród piękności rodzinnej natury, i kiedy widzi, że każdy krok wstecz, oddaje kraj w ręce wroga».

Lecz trzeba z tą naturą ziemi umieć prowadzić rozmowy. Jeden wschód słońca, oglądany w ogromie nieba, jest rewelacją dla duszy. Kultura oderwana od ziemi, zamknięta w murach, zapada wkrótce w wiązadła po-

jęć i poczyna więdnąć. Wielka sztuka pejzażu wyrasta też przy wzroście wielkich miast, jest ona wyrazem tęsknoty za utraconem. Najpiękniejszy obraz ziemi litewskiej, «Pan Tadeusz», powstaje, jak wiadomo, w Paryżu.

Nie jestem pewny czy naród, który nie ma gór w swojej ziemi, może mieć w rzeźbie poczucie monumentalności. A już w największym stopniu obowiązuje znajomość ziemi własnej architekta. Genjalny budowniczy tworzy razem z naturą i w niej. Chwyta otaczające go proporcje i każe kamieniem tym kształtom, jakie schodzą się ku niemu od drzew, liści, kwiatów, kenarów, jakie leżą w geometrycznej naturze kryształów. Liczy się z rozpięciem brył swoich na tle nieba, z natężeniem światła słonecznego, z siłą wicheru — i ujmuje to wszystko w jeden rzut, który mu podszepnął genjusz ziemi, a on resztę umiał odgadnąć w duszy swojej. Tak budują nasi budarze, nasi cieśle i budowniczy wiejscy. Tak powstawały i bodaj jeszcze powstają te kościoły, domy i dwory drewniane, na które patrząc, ma się wrażenie, że same wyrosły z ziemi, jak drzewa albo skały.

O ten podszept genjuszu ziemi chodzi w naszym kształtowaniu się. Są tacy, co go słuchać umieją modlitewnie. Ta jednakowoż myśl, sztuka, polityka, która wyrosła jedynie na bruku miast, a kielkowała na podłogach kawiarni, zdaje się nawet nie wiedzieć o tem.

Artur Górski.

(«Myśl Polska»).

Z prasy niemieckiej.

Czego brak?

«Zeitung der 10 Armees» (№ 49) zamieszcza artykuł następujący, profesora niemieckiego z Wejmaru.

Po raz jeden jeszcze zniszczenie Niemiec postawione zostało jako jedyny cel czwóroporozumienia i obecnej wojny światowej, a człowiek, który przedewszystkiem tego dokonał, Wielki Książę Mikołaj Rosyjski, jest nam rękojmnią, że pogroźka stałaby się

rzeczywistością, gdyby nasi wrogowie zwyciężyli. Niema obecnie potrzeby zastanawiania się nad przyczynami ogólnej nienawiści do nas i powoływania Boga na świadka, iż żaden Niemiec nie ma zamiaru podbijania innych narodów, a żąda tylko należnego jego narodowi miejsca pod słońcem; obecnie jedynym obowiązkiem wszystkich, co w żyłach mają krew niemiecką, jest jedno: zastanowić się, jak zabezpieczyć byt naszego narodu i naszego państwa po wszystkie czasy? Może jest nieco przesadnym mówić o wszystkich czasach, bowiem i losy narodów są w ręku Boga, jednak żaden Niemiec nie może sobie wyobrazić świata bez swego narodu, i nie może sobie tak samo wyobrazić go potarganego i podbitego. I dlatego: jednego potrzeba.

Tem jednym jest ziemia. Tak możemy na pytanie: jak zabezpieczyć byt naszego narodu? odpowiedzieć w ten sposób: stwarzając dla niego więcej obszaru. I nie tylko można, ale i trzeba dać tę jedynie możliwą odpowiedź. Są wprawdzie między nami mądrze, którzy są zdania, że nie możemy nigdy być tak wielkim mocarstwem, jak Anglja i Rosja, i są inni, również, którzy sobie wyobrażają, że przy pokoju opartym na słuszności, prawie i cierpliwości można uniknąć straszliwej wojny. Ale ci mędrzy nie mają racji: Nigdy wojna ta nie będzie pokonana—jeśli my zwyciężymy, wtedy nasi przeciwnicy bez przerwy będą o tem myśleć, jak napaść na nas z większym powodzeniem; jeśli zostaniemy zwyciężeni, wtedy musimy, podobnie jak w czasach napoleońskich, przygotować wojnę o oswobodzenie, która wróci nam własne życie narodowe. Nawet wtedy, jeśliby został zawarty pokój, na podstawie którego nikt nie mógłby się nazwać zwycięzcą ani zwyciężonym i wtedy obecna wojna zrodzi nowe wojny: nigdy przecie żaden naród nie poniósł tylu ofiar materialnych i krwi i nigdy żaden naród nie okazał tyle pychy narodowej i tyle nienawiści, jak to obecnie okazały jedne narody drugim.

Nie ulega wątpliwości, że dawny ideał humanitarności na zawsze zaginał; my, Niemcy nie pozbedziemy

się nigdy goroczy, że inni nas tak zawiedli, a my tak się łudziliśmy. Jedynie i wyłącznie chrześcijaństwo może nam przynieść jeszcze jeden rodzaj wewnętrzznego pokonania ciężkich doświadczeń, ale dawna ślepota już nie powróci: zawsze i na wszystko będziemy przygotowani.

I dlatego chcemy obecnie jedynej rzeczy, której nam brak: ziemi, abyśmy mogli zostać większym narodem. Nie kieruje nami dążenie do podboju, lecz konieczność; sześćdziesiąt milionów Niemców na 10 tysiącach mil kwadratowych nie może w świecie zajmować stanowiska, któreby go zabezpieczało od zniszczenia, sto milionów na dwudziestu tysiącach może tego dokazać. Musimy stać się stemiljonowym narodem na terenie zamkniętym i wtedy dopiero będzie zabezpieczona nasza praca, nasz dorobek, utrwalenie i wznoszenie naszej kultury. Droga, po której kroczyliśmy w swoim rozwoju od połowy ubiegłego stulecia nie była całkiem bezpieczną.

Handel i przemysł, jakkolwiek są one cenne, nie mogą zastąpić narodowi terenu do pracy. Miliony które otrzymuje się zagranicą za produkty z żelaza i węgla rzadko kiedy są błogosławieństwem dla narodu, a wymiana i zyski pieniężne nie mogą być nigdy ideałem narodowym. Można nawet powiedzieć, że zbyt silny rozwój przemysłu jest zbrodnią wobec przyszłości narodu, albowiem każdemu narodowi starczyć powinny na wieczne czasy, a nie być wyniszczone przez kilka żądnych grosza jednostek, a wszyscy należący do narodu mają prawo do rzeczywistej ojczyzny i nie powinni stawać się «fluktującą» masą. Trzeba i teraz podczas wojny tak spojrzeć na rzeczy. Jakie tajemnicze skutki dla zdrowia naszego narodu wywołał błędny rozwój, jest ogólnie wiadomym i dla tego ze słusznością można rozpatrywać wojnę nie tylko jako wynik, zawiści innych narodów, lecz i jako karę za nasze własne grzechy, żądza ekspansji która była w świecie nie tylko u innych narodów, ale i u nas, musiała do wojny doprowadzić, ale wojna może stać się dla nas tylko błogosławieństwem, jeśli wojna

„Pobratymi“

Wiadomem jest, że iskra, która wzniciła olbrzymi pożar wojny obecnej wyszła z Bałkanów, a podług przypuszczenia niektórych polityków tam też rozegrać się ma epilog wielkiej tragedji światowej.

Ponieważ więc oczy świata z natężoną uwagą zwracają się obecnie na ludy południowo-słowiańskie, nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie co-nieco o tych naszych «pobratymach» mianowicie o Serbach i Bułgarach.

Kiedy przed lat półtora tysiącem wielka wędrówka ludów likwidowała posiadłości Imperjum Rzymskiego, plemiona słowiańskie, parte przez hordy i gminoruchy, przyjęły w tej likwidacji częściowy udział, — gdyż niektóre z nich posuwały się ku Elbie i morzu północnemu, w jedną stronę, ku Adriatykowi—w drugą. Odtąd już kroniki zaczynają częściej wzmiankować o ludach słowiańskiego szczepu, o którego poprzednim bycie wiadomości są w nich bardzo skąpe i bałamutne. Wiemy tylko tyle, że ów szczep, aryjskiego pochodzenia, przybył do Europy po greko-italskim, który zajął nadśroziemnomorskie półwyspy i po germańskim, który osiadł w środkowej Europie. Słowianom pozostały rozległe płaszczyny wschod-

nio-europejskie, na których rozrzućili się szeroko, lecz rzadka.

To ich rozrzucenie spowodowało trudność skupiania się, zrzeszania, a co za tem idzie, uczyniło Słowian nieodpornymi, łatwo dającym się wypychać przez plemiona spoistsze, na mniejszych przestrzeniach skupione. To też wielka wędrówka rozdrobniła ich i porozdzielała, a następnie warunki geograficzne rozsegregowały na trzy wielkie, coraz bardziej wyodrębniające się grupy: Słowian wschodnich, zachodnich i południowych.

Ci ostatni, wpierni w sąsiednie prowincje państwa Bizantyńskiego, coraz dalej posuwali się poza Bałkany, a już w paręset lat po gminoruchach okazali się wśród plemiennego zlepku bizantyńskich ludów pierwiastkiem etnograficznie przeważającym.

Najwybitniejszymi ze Słowian południowych stali się niebawem Serbowie. Przyjawszy z Bizancjum chrześcijaństwo i zadatki cywilizacji, pozostali jednakże sobą, a w 14-em stuleciu mieli swój wiek złoty — wiek cara Duszana—którego państwo obejmowało, oprócz Serbji dzisiejszej, Bośnię, Dalmację, Macedonię i znaczną część Bułgarji. Ale już kilkadziesiąt lat później fala Turczyzny, rozlewając się coraz szerzej, ogarnęła i carstwo serbskie, które przed swym politycznym upadkiem zaznaczyło wysoką skalę swego ducha patrijotycz-

nego: bohaterska walka cara Lazara w obronie niepodległości zakończyła się na Kossowem Polu jedną z takich klęsk, które w przeszłości narodów więcej znaczą moralnie, niż wiele świetnych tryumfów.

Pięćsetletnia ciężka niewola nie wynarodowiła Serbów — ale ich przestoczyła. Wyswobodzona przed czterdziestu laty, przy pomocy Rosji Serbja nie jest już ani geograficznie, ani historycznie, ani etnograficznie dawną Serbja, Lazarów i Duszanów. Nowe granice jej nie objęły rodaków bośnijskich, dalmackich, czarnogórskich; nowa jej historia nie do samodzielności dąży, lecz do poddania się protektoratowi potężnej oswobodzicielki, etnografja zaś ujawnia ewolucję pierwotnego typu Serbów w kierunku upodobnienia nawet duchowego z tłumiacem ich narodową indywidualność przez tyle wieków turkmeńskim plemieniem.

Krzyżowanie ras, jakkolwiek — na ogół — ożywczo działające na poszczególne gałęzie genealogicznego drzewa ludzkości, nie stanowi jednakże reguły bez wyjątków. Domieszka np. krwi turańskiej często zdaje się ujemnie wpływać na ludy pochodzenia aryjskiego — i niedarmo protoplaści nasi z wyżyn Yranu tak strzeżli swojej «krajiny światłości» od wszelkiego kontaktu z nizinami «krajiny ciemności» — mongolskiego Tu-

ranu. Naogół biorąc rezultat fuzji rasy wyższej z niższą wtedy bywa dodatnim, jeżeli żywioł niższy zostanie wchłonięty i przetrawiony przez rasę wyższą; zaś rezultat jest ujemny — jeżeli rzecz się dzieje odwrotnie, — jak to właśnie miało miejsce w Serbji.

W przeciwieństwie do słowiańskich Serbów, mongolscy Bułgarowie stali się dwuplemiennymi mieszańcami w ten sposób, że w wyższej od siebie rasie podbitego ludu zanikali stopniowo, aż do zatracenia prawie zupełniego swoich cech typowych; i gdy Serb jest dziś poniekąd zturanizowanym Słowianinem, Bułgara nazwałby można zesłowiańszczonym Turańczykiem.

Przed wielką wędrówką Bułgarowie zwani byli Wołgarami — ponieważ hordy ich koczowały na stepach nadwołżańskich. W 5-tym w. ogarnięci ówczesnym impulsem emigracyjnym, przewędrowali nad Dunaj, podbili tubylców, ale już po paru stuleciach pierwiastek słowiański zaasymilował ich tak dalece, że im tylko dawniejsza nazwa pozostała. Urządzący się państwowo, Bułgarja coraz się rozszerza kosztem cesarstwa Wschodniego, a w 10-tym w. zmusza je nawet do płacenia sobie daniny, na równi z Serbja, którą podwładną sobie czyni. Ale ten okres świetności carstwa Bułgarskiego objął tylko

położy koniec temu złemu duchowi u nas.

Samo przez się jest zrozumiałem, iż każda praca jest błogosławieństwem i ten co kuje żelazo jest dla narodu równie cenny, jak ten, co pługiem orze. Nie można też nie doceniać wielkich zasług przemysłu i handlu, organizacji, którą one stworzyły i dobrobytu, który z nich wynika. Ale pomyślność narodu jest celem najwyższym, a na to potrzeba środków naturalnych. Nie może trwać tak nadal, aby dwie trzecie narodu żyło w miastach i pracowało w fabrykach, podczas gdy tylko jedna trzecia pracuje na roli. I dlatego jednego nam trzeba: ziemi. Dotychczasowy nasz teren nie wystarcza nam, widzimy to teraz wyraźnie, ponieważ z trudem i męką podczas wojny możemy sobie wystarczyć. Uprawa błot i nieużytków, o której u nas ciągle mówią ci, co przynajmniej coś chcą robić jest niczem w porównaniu z temi masami, które chcą mieć ojczyznę; tak samo nic nie pomoże podział wielkiej posiadłości, który byłby wielkim błędem nie tylko z punktu widzenia postępu rolnictwa, ale i narodowego dobrobytu. O tem, gdzie możemy zdobyć sobie nowe tereny, niema w tej chwili co mówić.

Tymczasem można mówić tylko o rozmiarach tego, co wziąć należy, a konieczne granice dla Niemiec wyraziście jasnemu oku staną. I główna praca jest już dokonana, bowiem wojśka nasze stoją tak, że jak to Bóg łaskawy zezwolił, cel nasz jest już osiągnięty. Potrzeba nam tylko woli, mocnej nieugiętej woli dokonania w dziejach świata rzeczy wielkich.

Tak, jednego nam tylko trzeba. Czy chcecie, Niemcy, raz jeszcze tę straszliwą wojnę prowadzić, prawdopodobnie w gorszych warunkach? A więc nie zapominajcie, że Rosja rokrocznie powiększa swą ludność o 3—4 miliony, my zaś — i kto wie jak to długo trwać będzie — tylko 800.000. Nie zapominajcie: Anglja i Francja wysyła już podczas wojny każdą sposobność, aby zamknąć nam rynki świata i będzie ona i po zawarciu pokoju dalej tę wojnę prowadziła i napewno nie bez powodzenia, tak iż byt naszego przemysłu w ciasnych grani-

cah. Niemiec jest bardzo zagrożony. Nie zapominajcie: nie mamy wogóle w świecie żadnych szczyrych przyjaciół, żaden naród nie wie naprawdę, co my stanowimy jako naród kulturalny, a środek uwiecznienia tego stanu rzeczy jest już wynaleziony w postaci kłamstw rozsiewanych w prasie międzynarodowej.

Dlatego trzeba nam koniecznie ziemi, terenu do rozszerzania, do młodzieńczej pracy, aby odjąć rodzicom troskę o dzieci i usunąć zmniejszenie liczby urodzeń, ziemi, aby Niemiec powrócił do najszlachetniejszego w świecie zajęcia na roli i aby wyrównał się stosunek pomiędzy handlem, przemysłem i rolnictwem, ziemi, aby przeprowadzić wielkie zadania kulturalne, osuszania i kolonizacji, aby dać szerokie podstawy kulturze niemieckiej, abyśmy się stali prawdziwym narodem świata i z pomocą Bożą tak się umocnili, żeby nawet cały świat połączony nie mógł nas z niej wyrugować. Ziemi!

Publicystyka rosyjska ob staje przy bezwzględnej zaliczaniu Bułgarów, jak było dotychczas, do rodziny słowiańskiej; zaś bułgarscy publicyści występują coraz bardziej stanowczo z nowym samookreśleniem narodowym, powstałem w czasie obecnej wojny: mianowicie, że Bułgarzy poczuwają się do blizkiego pokrewieństwa plemiennego z Ugrami i Turkmenami — i w następstwie raczej Węgrów i Turków, niżeli Rosjan, za pobratymów swoich uważają.

Głównym rzecznikiem tej argumentacji jest jeden z najgorętszych do niedawna rusofilów bułgarskich, Iwan Geszow, który w swoim organie «Mir» twierdzi, że przyszła pora przypomnieć sobie o tak długo zapomnianem pochodzeniu — i wyprowadza z tego odnośne wnioski, te zaś powtarza za nim cała liberalna prasa sofijska.

Być może, iż owa polemika stanie się początkiem gruntownej rewizji, którą nauka przeprowadzi w zakresie dotychczasowych pojęć o istocie, ewolucji i stopniowaniu powinowactw plemiennych. I może n e jeden utarty komunał, podnoszony dziś do zasady i uważany jako motor w mechanice politycznej, zostanie wysortowany do kosza historycznych przesądów i społecznych pzeżytków.

I może niejedni «pobratymi» okażą się «zwiedzienietami».

przysługuje prawo z racji kolejnego oczekiwania. Milicjant, o ile nie przebywa w środku piekarni, często podchodzi do bocznego tłumu i prosi go o usunięcie się z chodnika i na tem koniec. Tłum słucha go na przeciąg może dziesięciu sekund, usuwa się na ulicę, by zaraz po przejściu milicjanta powrócić na chodnik.

Ci, którzy nie stają w szeregu, bezwarunkowo powinni być usunięci z chodników i z ulicy, gdyż miejsce koło piekarni nie jest placem jarmarczonym, na którym wolno stać godzinami i gawędzić do woli.

Przeto tłum należy wdrażać do porządku i cywilizować go. Po nieskończeniu długim oczekiwaniu wchodzimy nareszcie do wnętrza piekarni.

Słyszałem, iż piekarnie otrzymały jakieś ostre napomnienie od Zarządu miejskiego, a wskutek tego niektóre z nich kategorycznie odmawiają przygotowania dzień naprzód zamówień na chleb łącznie z karteczką i pieniędzmi.

A no będzie więcej porządku i sprawiedliwości. W piekarni przeszło 20 osób, za ladę sklepową już dostała się jakaś kobieta i z chlebem odeszła przez drugie wejście. Za chwilę potem z karteczkami i pieniędzmi wpada dziewczyna usługująca przy piekarni i nową porcję wynosi.

Z tych faktów łatwo wywnioskować, że jednak nie wszystkie piekarnie zastosowują się do nowego rozporządzenia.

A oto wchodzi do piekarni jakiś jegomość, widocznie, znajomy piekarza.

Nie słyszę, co żąda ów pan, gdyż stoję daleko od niego, lecz wkrótce rozchodzi się rozkazujący głos od strony kasy: «Siedm funtów dobrej wagi». Słyszałem, iż piekarnie na «wszelki wypadek» mają lepszy i gorszy gatunek chleba, lecz nie wiedziałem, iż dla zwykłych śmiertelników, z którymi można się nie liczyć, bywa chleb nie kompletnej wagi.

Piekarze, którzy według różnych wag sprzedają chleb lub też z rozmysłem wypiekają w marnym gatunku, nie mogą budzić w społeczeństwie zaufania, lecz są szkodliwymi osobnikami, a przeto ich stanowczo należy usunąć od wypieku chleba.

Musimy to zrozumieć, iż w dzisiejszych okolicznościach każda z miejskich piekarni z imienia tylko należy do tego lub innego właściciela, faktycznie jest piekarnią społeczną, zarządzaną tylko przez właściciela. Niech ogół piekarzy dobrze to sobie zapamięta.

Emes.

Kamienioznicy a lokatorzy.

Pod tym tytułem, wyjątkowo dziś boląco-naglącym, Sz. Redakcja pomieściła już kilka wzmianek, które, z przykrością zaznaczyć to należy, pozostają tylko wzmiankami i jako takie nie bardzo wyjaśnić mogą obecne położenie.

Zdaje mi się, że wszelkie teorie ogólnikowe okażą się niebardzo praktyczne do zastosowania. Możeby dało się wyjednać u władz okupacyjnych zatwierdzenie komisji, złożonej z przedstawicieli właścicieli domów, prawników i lokatorów, któraby miała możność badania poszczególnych pretensji kamieniczników i chociażby w formie doradczej, jeżeli nie decydującej określenia, czy lokator powinien i czy ma możność w danym wypadku płacić za komorne.

Taki poniekąd moralny sąd byłby prawdopodobnie w wielu wypadkach wystarczający. O ile lokator nie jest w możności płacić, nieraz trudno kamienicznikowi samemu decydować. Co zrobić z lokatorem, który nie chce płacić, chociaż może, a bądź co bądź

«podawanie do sądu w dzisiejszych warunkach nie przyniesie zaszczytu», to pewne...
Leon Komar.

W sprawie śpiewu choralnego.

Powinniśmy zabierać głos jaknajobszerniej; jaknajszerszej organ miejscowy nas do tego powołuje. W «Dzienniku» z dn. 23 b.m. podsunęto nam moc spraw, prac, reform leżących na dnie skłopotanych dusz. A mówić o tem wszystkim co ma stanowić «nasze bogactwo» — to nietylko ulga w obecnej chwili ale umacnianie się na przyszłość, wyrabianie szlaków, po przez które nasze prace rażno kroczyć winny. Każdy odczuwając obowiązki, a więc i radości życia ma w tej kwestji coś do powiedzenia.

Podnieść tedy należy to wszystko, co przytoczono nam w artykule powyższym podnieść i w czyn wprowadzać. Głos tamten niech nie zostanie solowym występem, a niech poruszy całe szeregi pokrewnych tonów, by z nich utworzył głośną symfonię.

W twórczej pracy doby najbliższej, prócz mnóstwa rąk, potrzeba nam wszakże tężyzny duchowej, potrzeba nam zdecydowania się stanowczego, zbiorowego, na wiele — wiele zmian i to podstawowych. A więc mówimy o tem wszystkim jaknajobszerniej, co prawdziwą kulturą się zwie, mówmy tedy jak należy użyźnić i pielęgnować nasze pola i ogrody, nasze inwentarze i domy, nasze spuścizny i t. d. i t. d. Horyzont obszerny, a na nim wytyczne punkty wyraźne! Jest o czem radzić i o co się zakłopotać.

W kilku kwestiach próbuję zabrać głos. Zaczynam od jednej dla wielu może bardzo pobocznej, dla mnie bardzo ważnej, bo związanej z systemem wychowania. W szkolnictwie obecnem plan obowiązku obojętności i «śpiew choralny». Trzeba było nam nakazu. Łączenie się we wspólnym zbiorowym tonie, szarmonizowania naszych zawsze mocno indywidualnych głosów, dawno już odczuwalimy potrzebę. Nadawali nam jednak jeden z dodatnich czynników, mających moc wychowawczą, mianowicie: śpiew choralny — jako obowiązujący młodzież już począwszy od klasy przygotowawczej.

Nie będę tutaj motywować potrzeby psychicznej, jaką okazuje działwa od lat najmłodszych, do tego, zwykliśmy nazywać «wykrzyczenia się».

Przyznamy to wszyscy, że dusza polskich dzieci pozbawiona była długie lata tego, co daje pieśń wogóle, a co daje nam pieśń «swojska». Powiedziano w Wielkopolsce, przy otwarciu kółka «miłośników śpiewu».

«Gdzie pieśń — tam duch —
Gdzie duch — tam zwycięstwo».

I to jest wielka prawda. Zbiorowa pieśń to kuznia naszej zbiorowej duszy, naszej zbiorowej woli, naszej zbiorowej pracy. Zbiorowa pieśń, to prężenie naszych uczuć w «czyń i stał» — to tężyzna haftowana w podniosłej czystej sferze uczucia i zapamiętania.

A teraz zapytam: co dajemy w tym kierunku całej masie młodzieży polskiej, z której piersi nie wydobywa się nigdy żadna melodia, których krtań zaledwie wyrzucić może kilka tonów rażących, nawet w ogólnie znanych, łatwych modlitwach kościelnych, a c y przedewszystkiem młodzież z inteligencji potrafi wspólnie zaśpiewać nasze cudne «Święty Boże», albo «Kiedy ranne» lub «Pod Twoją obronę» nigdy nie śpiewała zbiorowo i w kościele milczą albo mruczą fałszywie. Tak śpiewa całą duszą i całą potęgą swego niekształtowanego głosu, lud. W nim przechował się piękny obyczaj śpiewu wspólnego w kościołach naszych. Śpiew ten często nieudolny przeistaczający budowę melodji — ale śmiało i mocno bije o sklepietnia świątyni, bo i śmiało i mocno się swą prośbą przed Tron Najwyższy.

A dalej pytam: ta młodzież chowana i kształcona troskliwie w «pojednaniu» w domach zamożnych, ta młodzież, która stanąć powinna niezadługo przodująca w obowiązkach cięższych na nich, jako piastunów spuścizny, ta młodzież skazana na wieczne milczenie, bez zezwolenia troskliwych o czasie na jakiegokolwiek zmierzanie się z towarzyszymi, czy ona poprowadzi szeregi, z którymi nigdy nawet na wspólny ton się nie zdobyła?

Potrzeba nam tedy kółek miłośników śpiewu choralnego. Potrzeba nam przygotowania rozszeregowanych zasobów — bo przez smutne dni doby obecnej, musi przegłądać ta «radość życia», co niosąc w dal swe istnienie, szerzy światłość krzepką, pogodną, mocną i daje wiarę i to, co powiedziano w «Wielkopolsce».

E. Boh.

OFIARY

złożone w administracji „Dziennika Wileńskiego“:

Na głodnych.
Józio i Staś Trzeciakowie 66 kop.; F. N. 5 rb.; Zamiast kwiatów na grób ś. p. L. Jurawicz wej, Anna z Zubowiczów Jurawiczowa 6 rb. 66 kop.

Na głodne dzieci.
Dzieci ze szkoły D. St. Swida 10 rb.
Na „Dom św. Antoniego“.

I. I. rb.

KRONIKA

CALENDARZ

Dziś: Sykstusa.

Jutro: Bustazego.

Pojutrze: Jana Klim.

Wschód słońca—o g. 5 m. 11

Zachód słońca—o g. 6 m. 53

Z Wilna.

Porządki sanitarne.

Oddawna przechodnie idący ulicą Ludwisarską przed domem Krengla 4 zwracali uwagę na specyficzny odręciwy, płynący rynnami i zatrzymujący powietrze na przestrzeni całej ulicy, zwłaszcza w nocy.

W domu tym mieszczą się bezdomni, utrzymywani przez żydowski komitet pomocy ofiarom wojny, na czele którego stoją p. Rachmilewicz i dr. Wygodzki. Obecnie rewizja dokonana przez Milicję Miejską wykryła, że z domu tego za pomocą pompy ręcznej przelewano stale zawartość jam ustępowych do rynn ulicznego. Nadto stwierdzono, że jamy te są przepelnione tak dalece, że się z nich zawartość wylewa sama, zanieczyszczając podwórze, natomiast obowiązek wypróżniania tych jam leży na komitecie żydowskim.

Sprzedaż miejska kartofli. Od niedzieli rozpoczęto sprzedawać kartofle w składzie miejskim przy ul. Bazylijskiej (Konnej) № 6.

Spółka udziałowa „Ogród”. W niedzielę dn. 26 marca, w lokalu Tow. Pomologicznego odbyło się trzecie z rzędu i ostateczne zebranie organizacyjne udziałowców spółki «Ogród». Przewodniczył p. Turski; pióro trzymał p. Walicki.

Wedle przyjętej ustawy, zadaniem spółki jest eksploatacja podmiejskich placów i ogrodów warzywnych i owocowych, oraz hodowla drobiu i zwierząt domowych w celu zaopatrzenia udziałowców w niezbędne produkty żywności, po cennach możliwie umiarkowanych.

Na rok bieżący został wydzierżawiony przez spółkę folwark miastowy Leoniszki, w którym była poprzednio szkoła ogrodnicza p. Pawłowicza.

W czasie lata produkty będą się sprzedawały udziałowcom po cenach normowanych przez Zarząd; w jesieni zaś cały plon będzie podzielony między udziałowców, którzy będą mogli nabywać potrzebną im ilość produktów za gotówkę, po cenach określonych przez Walne Zgromadzenie udziałowców.

Ilość udziałów, po 50 rb. każdy, jest ściśle określoną i niewiele już braknie do kompletu. Zapisy na udziałowców i wpłaty udziałów przyjmuje biuro Zarządu w lokalu Towarzystwa pomologicznego, ul. Wielka № 4 w dni powszednie od 10 do 3 po poł.

Do Zarządu zostali wybrani: p. Bolesław Jakubowski jako prezes; pani Marja Kwinto—skarbnikiem; p. Ernest Wöhler—administratorem; kandydatami zaś pozostali baron Pilar von

Pilchau i p. Turski. W skład komisji rewizyjnej weszli hr. Łubieński, p. Miśkiewicz i p. Ruciński; zastępcami ich będą pp. Kremer i inż. Litauer.

Z zarządzeń władzy.

Władze niemieckie wydały zarządzenie, aby osoby, którym powierzono zakupno towarów dla lecznic i in. zakładów miejskich, nie kupowali zapasów zboża, zasekwestrowanych na skutek rozkazu Głównodowodzącego frontem Wschodnim oraz by nie jechali w nocy bez specjalnego na to gletu. (o)

Sprzedaż wódki.

Od Szefa Zarządu otrzymujemy następujące wyjaśnienie: Istnieją ciągle jeszcze wątpliwości, czy wolno sprzedawać później opodatkowaną wódkę, czy też nie. Dlatego należy zauważyć, że wszelka sprzedaż wódki jest wzbroniona, dopóki nie nastąpi rozporządzenie władz, którego dotychczas jednak niema, kto więc sprzedaje później opodatkowaną wódkę, likieri itd. łamie przepisy monopolowe Nacz. Dow. Wschodu i będzie na podstawie rozporządzeń karany.

Egzekucja. W poniedziałek rano w podwórzu więzienia na Łukiszkach odbyło się wykonanie wyroku śmierci, pierwsze od chwili zajęcia Wilna przez Niemców. Robotnik Piotr Sienkiewicz z Szanc, zbiegły żołnierz rosyjski zamordował i ograbił w dn. 15 listop. 1915 r. do wspólki u ukrywającym się jeszcze robotnikiem Adamem Wołotko z Datnowa dwóch żydów na drodze z Rymiszek do Koszedar. Sąd w Wilnie skazał w dniu 25 lutego 1916 r. dwukrotnie Sienkiewiczem na śmierć. Egzekucja nad Sienkiewiczem, któremu na miejsce kaźni towarzyszył ksiądz katolicki, odbyła się przez rozstrzelanie.

[:] Z Lutni.

Sobotni i niedzielny wieczór «Lutni» wypełniły komedje: «Dożywocie» Fredry i «Grube ryby» Bałuckiego. O wykonaniu „Dożywocia”, granego w tym sezonie po raz drugi, da się jeszcze raz powtórzyć, że skądinąd nasza «Lutnia» w odtwarzaniu Fredrowskich komedji zdobywa się zawsze na rezultaty znakomite. Zarówno charakterystyka poszczególnych postaci, jak również uchwycenie odpowiedniego stylu i doskonała reżyserja, stwarzają całość, dającą możność widzenia ciągłego utrzymania się w stanie żywego zainteresowania. W «Dożywociu» brali udział: pp. Wiślański, Jakimowiczówna, Wołtejk, Śmiałowski, Olasek, Jarzęcki, Prawdź; Marjański, Kojalowicz.

Niedzielne widowisko uległo w ostatniej chwili zmianie: komedja «Pan prezydent w kłopotach» została zdjęta z repertuaru, a na to miejsce wystawiono „Grube ryby” Bałuckiego. Popularna ta komedja nieciła, jak zwykle, objawy szczerej wesołości u słuchaczy dzięki grze pełnej werwy i humoru pp. Bjskupskiej, Jakimowiczówny, Wiślańskiej, Wiślańskiego, Prawdź, Kliszewskiego, Jarzęckiego i Olaska. Obecnie sekcja dramatyczna na zajęta jest przygotowaniem interesującego wieczoru, który się odbędzie w nadchodzącą sobotę. Zapowiada się premiera nieznanego utworu Krzywoszewskiego p. t. „Biały król”. W dziale muzycznym wykonany będzie kwartet polskiego kompozytora Statkowskiego przez p. Bohuszewiczównę, Krużyńską, Salnickiego i Tchorza. Wieczór zakończy prolog sceniczny z „Dyktatora” Żuławskiego. Jest to porywający utwór niedawno zmarłego poety naszego.

H. R.

Królestwo Polskie.

Z Warszawy.

Zorganizowana została sprzedaż polskich znaczków pocztowych, wydanych przez K. O. m. Warszawy. Nadawca, naklejając markę, z góry opłacić może należność za odniesienie listu do domu.

Krązą pogłoski, iż zarząd miasta zaciągając na nową pożyczkę do 15 milionów rubli.

OBRAZKI WOJENNE

Na froncie besarabskim.

Korespondent «Gazety Wieczornej» nadsyła z nad granicy rumuńskiej następujący opis:

Na ostatnim skrajnym prawym skrzydle obrzyniego frontu rosyjskiego, który od Czerniowiec sięga po Rygę, jest maluchny, kilkunastokilometrowy skrawek linii bojowej, gdzie Rosja nie walczy z mocarstwami centralnymi samotnie: w cztery a raczej w sześć oczu, lecz ma świadka i obserwatora neutralnego, przypatrującego się z flegmą krwawej wichurze — Rumunję.

Droga, którą jedziemy, prowadzi właśnie wzdłuż granicy rumuńskiej. Mała rzeczka, prawie strumyk, dzieli nas od granicy neutralnego, tajemniczo neutralnego państwa. I tam także po ich stronie prowadzi droga, po której tak jak i u nas snują się patrole. Jest różnica w wyglądzie tych patroli: Nasz pospolitak zahartowany w boju, skąpany w twarde, lecz szczytnym i pouczającym trudzie wojny—przedstawia się inaczej niż tamten, świeży rumuński żołnierz, prosto z igły, tkwiący jeszcze w fasonie pokojowego militarysty, który przede wszystkim dba o jasne wyczyszczenie guzików i mienaganny krój uniformu.

Na rzeczce stoją młyny. Jedne należą często do właścicieli austro-węgierskich, inne do rumuńskich, a są także i młyny mieszane: w połowie nasze, w połowie rumuńskie. Tem trudniej im teraz — mleć. Na pobliskim pagórku ciągnie się na białym śniegu szara linja naszych okopów. Szeroka i gęsta sieć przeszkód drucianych broni do nich dostępu. Opodal stoi nasza strażnica cłowa tuż przy obu granicach rosyjskiej i rumuńskiej, otoczona szeregiem domków małych, które noszą na sobie liczne ślady kul szrapnelowych. Sama strażnica zniszczona jest dość gruntownie. I tu jest rzecz dziwna: O niespełna sto kroków na prawo, zaczyna się neutralne królestwo rumuńskie i jego pierwszy widomy tu znak: również strażnica cłowa. Tej ani tknęły granaty rosyjskie! Szereg domków rumuńskich stoi również cało i tak spokojnie, jak gdyby wogóle nie wiedział o straszliwej wojnie, o huraganie ołowiu i żelaza, który tu spada na nasze pozycje.

Sto kroków opodal szaleje wojna, sto kroków opodal kasają ziemie szrapnele, sto kroków zaledwie, a przecież tam nikt nie wie o wojnie... A raczej nie. Owszem wiedzą i obserwują! Ilekroć bowiem rozbrzmi kano-

nada, wszyscy mieszkańcy najbliższej wsi rumuńskiej, dzieci, baby, starcy zbiegają się, by oglądać dziwo.

W najzupełniejszym, błogim spokoju patrzają na owoce ognia, na wyrwy w ziemi, na walące się ściany austro-węgierskiej budowli. Rumuny mają emocję i zabawę: Na świecie jest wojna, a oni się na to patrzają. Dla wojny i dla nas mają nawet duże zainteresowanie, nie zawsze jednak przez naszych żołnierzy «pragnione i nie zawsze nam miłe.

Pomiędzy obiema strażnicami, rumuńska i naszą, prowadzi droga, na której w czasie pokoju odbywał się spokojny i normalny ruch.

Dziś to jest niemożliwe.

Ze względów strategicznych ciągną się w tem miejscu na pięć metrów szerokie przeszkody druciane. Tuż przy drutach — posterunek wojskowy. Do przeszkód drucianych zbliżają się nieraz z tamtej strony ludzie. Rozmaici ludzie rumuńscy i nie rumuńscy, a często dosyć ciekawi, dziwnie ciekawi... Stoją, patrzają, pytają się, zagadują, a potem odchodzą, bo posterunkom rozmawiać nie wolno...

Przykry sen.

Przykry sen miałem...

Śniło mi się, że na rogach ulic Wilna ukazały się ogłoszenia, wzywające wszystkich właścicieli domów do złożenia w ciągu tygodnia, w komisariatach milicji, wykazów zaległego komornego, z adnotacją przy każdym nazwisku dłużnika, czy powodem opieszałości w opłacie jest zła wola czy też ubóstwo lokatora.

I jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej a górą piętnaście tysięcy posłusznych rąk ludzkich natychmiast przystąpiło do sporządzania tych wykazów, które niby fala olbrzymia napływała zaczęły do komisariatów.

Natłok publiczności, zwłaszcza przy komisariacie na ulicy Bazylijskiej, był tak wielki, że silny kordon stróżów bezpieczeństwa publicznego z trudem miałym przywracał tamowemu co chwila ruch uliczny. Mimo to nie obeszło się bez kilku wypadków przejechania, ale dzielne nasze Pogotowie ratunkowe jak zawsze było na swym posterunku.

Aczkolwiek cała armja urzędników, w czasie zmobilizowana do przyjmowania wykazów i kwitowania z nich odbioru, działała nadzwyczaj szybko, na siódmy dzień zaledwie pracę w pocie czoła ukończono.

Ogłoszony następnie w pismach miejscowych wynik cyfrowy obliczeń zaległości lokatorów dał poważną sumę trzech milionów rubli, z których jedna czwarta przypadała na nędzarzy. Jednocześnie podawano do wiadomości publicznej, że Magistrat na nadzwyczajnym walnym zebraniu, gwoli ułatwienia właścicielom domów opłacenia podatków oraz pokrycia wydatków, połączonych z posiadaniem nieopłaconych «z zasady» lokatorów, postanowił przystąpić niezwłocznie do egzekwowania na własną rękę wszelkich zaległości za komorne...

Skończyły się dla nas—lokatorów piękne dni Aranjezu, ale na szczęście — i przykry mój sen...

Lokator z ul. Ś-to Jerskiej,

PAPIERY PROCENTOWE

akcje, kupony procentowych papierów, kupuje. Z ul. Ś-to Michalski 10, mieszkanie LAZARA SEGALLA, do 10 r. i od 3—9 wieczór.

147

PAPIERY PROCENTOWE

i kupony chce kupić. Sklep tabacznym „R. Markusa”, róg Tatarskiej i Ś-to Jerskiej.

136

MAGAZYN OBUWIA

G. CHAIT

WILHO, WIELKA 68.

Wielki wybór własnej fabryki i amerykańskie najładniejszych fasonów.

BUTY DLA WOJSKOWYCH.

Rozsprzedaż wysortowanego obuwia z wielkim ustępstwem.

144

Pracownia

Pauliny Ławińskiej przyjmuje ob-salu:ki sukien, bluzek, kostjumów. Otrzymano nowe żurnale. Sawicz 1-8.

142

Rutynowana nauczycielka udziela

lekcji niemieckiego języka. Bakszta 7—2, od g. 1 do 2 i pół.

149

Poszukuje mlecznej kozy.

Plac Ś-to Jerski 3—2.

153

Bardzo potrzebujący inteligentny człowiek, mający na swej opiece dwóch nieuleczalnych chorych, siedm miesięcy bez żadnej posady, błaga o jakikolwiek zajęcie biurowe, rzadcy domu lub stróża. Oferty składać: ul. Wielka, księgarnia Syrkina, dla Józefa Andruszkiewicza.

Okladki

na legitymacje, szyldy, plakaty ozdobne, klejenie i werniksowanie map, oprawy od najprostszych do najwykwintniejszych — hurtowo i detalicznie. Introligatornia B. Aleksandrowicza, Tatarska II.